Dodatek do „Miesięcznika“ Nr. 7. i 8. z r. 1900.

DLA MŁODSZYCH.

ŁATKA.

Opowiadanie z życia kociego

przez

Feliksa Ehrenfeuchta.

Miarowym krokiem schodził z drugiego piętra pan Andrzej, dotykając poręczy ręką lewą, gdy prawą odchylał na bok klapę futra, ażeby tem łatwiej mógł widzieć stopnie schodów, pomimo dnia, dość ciemnych. Dom ten bowiem znajdował się w dzielnicy staromiejskiej, gdzie po większej części sienie, acz obszerne, nie posiadają okien.

Gdy przebył już jedno piętro, usłyszał na dole przeraźliwy hałas, w którym naszczekiwanie psa i miauczenie kota łączyło się z syczącemi odgłosami poszczuwań.

Pan Andrzej przyśpieszył kroków i stanąwszy na ostatnim schodzie, ujrzał w sieni urządzoną obławę na kota, którego otaczało trzech chłopców rzeźniczych w rzemienie uzbrojonych, przy współudziale psa buldoga.

Kot oparty o ścianę dobywał nadzwyczajnych wysiłków zręczności i przebiegłości, właściwej gatunkowi swemu, aby napaść odpierać. Zaiskrzonym wzrokiem rzucał na prawo i lewo, opatrywał pozycyę, by wynaleść sposób omylenia czujności atakujących i przebicia się, przez to straszne osaczenie. Jednocześnie bronił się zacięcie przed napaścią doskakującego z wyszczerzonemi zębami buldoga, któremu gwizdanie i sykanie chłopców, wymachujących rzemieniami, dawało niemało zachęty. Buldog używał wszelkich manewrów, ażeby atakiem z boku wymierzonym, chwycić za kark kota, za każdym jednak razem ten ostatni w zręcznym obrocie i podskoku odpowiadał mu plunięciem w pysk, oraz silnem uderzeniem pazurami po nosie. Każdy tak oparty atak kosztował kota niemało wysiłku, buldoga zaś podniecał do ostatniej walki, ileże zadawane razy pazurami krwawiły mu nos i tembardziej rozjuszały.

Kot wytrzymałby dłuższą z psem walkę, lecz uderzenia rzemieniami rozszalałych chłopców, ubezwładniać go zaczynały.

Trzeba było ostatnich dobyć sił, ażeby napaść odeprzeć.

Raz jeszcze rozpaczliwym ruchem pazury kocie rozkrwawiły pysk buldogowi, który aż zaskowyczał przeraźliwie, gdy właśnie ukazał się pan Andrzej, Była to chwila bardzo stanowcza.

Zjawienie się pana Andrzeja powstrzymało atakujących, z czego kot nie omieszkał skorzystać. Spojrzał przybyszowi w oczy, jakby wyczytać chciał, na co ma liczyć: czy na pomoc, czy na wzmocnienie napastników? Badawcze to spojrzenie zetknęło się ze wzrokiem pana Andrzeja i w jednej chwili zrodziło w umyśle kota postanowienie, które natychmiast wykonać należało.

Biedne kocisko rozumiało dobrze, iż niema czasu do stracenia, że wyzyskać należy chwilowe zakłopotanie swych nieprzyjaciół, że niema innego sposobu, jak zaryzykować zaufanie do nieznajomego, tembardziej, iż on to zakłopotanie wywołał. Całe to rozumowania było dziełem kilku sekund, poczem nastąpić musiało natychmiastowe wykonanie postanowienia. Kot nasz jednym roztropnym ruchem skoczył na piersi Andrzeja i czepiając się pazurami u klapy surduta, usiłował skryć się pod futrem.

Pan Andrzej, nieprzygotowany na podobną niespodziankę, drgnął z przestrachu, ale po chwili łatwo się uspokoił, czując jak kot, wyczerpany walką i drżący, z pełnem doń zaufaniem, dla zabezpieczenia się przed napaścią wciskał łeb swój coraz głębiej pod futro.

Na napastnikach za to manewr koci wywarł przerażające ogłupienie. Chłopcy z otwartemi gębami, opuścili na dół swe rzemienie, a buldog z zakrwawionym nosem, wodząc błędnym na okół wzrokiem, aż zawył z żalu za zdobyczą, którą tak zażarcie napastował.

Pan Andrzej był bardzo szlachetnym człowiekiem, dobrym dla zwierząt i nie mógł patrzeć obojętnie, gdy im krzywdę wyrządzano, a bardziej, gdy się nad niemi pastwiono; tem snadniej więc wystąpił tu z ostrą do chłopców perorą. Chłopcy naturalnie, jęli usprawiedliwiać czyn swój, tłumacząc, że kot zasłużył na surową karę, bo się zakrada po serdelki do sklepu ich pryncypała i ponieważ żyje samopas, bez właściciela, złodziejstwo swoje dalej uprawiać będzie. Ale dodali zarazem, że chociaż im się teraz nie udało, to jednak liczą, iż przy pierwszej okazyi nie minie kota ich zemsta.

Podtenczas skomlący i warczący buldog, podskakując około pana Andrzeja, węszył w powietrzu za ukrytym kotem.

Nakoniec pan Andrzej, odprowadzony został przez całą czeredę z psem na czele do sanek i kazał jechać do siebie na ulicę Ogrodową.

Kot ogrzany pod futrem, doznając pożądanego spokoju, nabierał coraz większego zaufania do swego nabywcy, a gdy go opuściło rozdrażnienie nerwowe, przymknął oczy i z lekka mruczeć poczynał.

Pan Andrzej chciał kota wypuścić na ulicę, ale zaniechał tego, gdy spostrzegł, że ten chętnie mu kark swój do pogłaskania poddaje. Obawiał się przytem, ażeby biedne kocisko nie wpadło ponownie w ręce mściwych chłopaków.

— Skoro w tak dziwny sposób ocaliłem go od zguby, niechże zostanie przy mnie. Zresztą kot się zawsze przyda, zwłaszcza, gdy niema żadnego, a myszki plądrują bezpiecznie w mieszkaniu i w całym nawet domu, jak to się u mnie dzieje.

Tak mówił do siebie pan Andrzej, któremu nabytek kota nic a nic nie zawadzał. Był sobie od lat kilku emerytem samotnym jako wdowiec, żył dostatnio, bo posiadał kamienicę z ogrodem, a córkę jedynaczkę wydał już zamąż.

Nadeszła już pora obiadowa, gdy pan Andrzej przybył do domu.

Kot wypuszczony z pod futra, stanął pośrodku pokoju i rzuciwszy naokół siebie badawcze spojrzenie, wyprostował się sprężyście, grzbiet wzniósł w kabłąk a ogon wyciągnął w górę. Poczem spojrzał łagodnie w oczy panu Andrzejowi, miauknął kilkakrotnie i począł się łasić około nóg jego.

Pan Andrzej dopiero teraz mógł się dobrze przypatrzyć kotowi. Uznał go za bardzo ładnego. Cały czarny, włos miał puszysty połyskujący, a z lewej strony łba na uchu i około oka, łatkę białą. Była to samica, młoda jeszcze i wysmukła.

Służąca podawszy zupę na stół, obejrzała przybysza i pochwaliła postępek pana Andrzeja. Wedle jej zdania, kot był bardzo potrzebny jako postrach na myszy. Zauważyła naturalnie, że białe łatki przyozdabiają kotkę i uprosiła pana, aby jej nadać imię „Łatka“.

W czasie obiadu z polecenia pana, służąca postawiła na ziemię miseczkę z odpowiednią porcyą jedzenia, lecz Łatka skryła

się pod kanapę; widocznie nie ufała jeszcze służącej. Dopiero na wezwanie pana Andrzeja ośmieliła się przystąpić do miski; jadła z apetytem, ale powoli i bez łakomstwa.

Gdy do poobiedniej drzemki pan Andrzej położył się na kanapę, Łatka, znużona stoczoną walką, legła na dywaniku u nóg jego. Spała wszakże snem niespokojnym i przerywanym. Śniła o psie i o chłopcach z rzemieniem, a jakby dla spotęgowania tak przykrego wrażenia traf zarządził, że w tym samym czasie pies podwórzowy zaszczekał na druciarza. Łatka podskoczyła w postawie obronnej, włos najeżyła i parsknęła głośno.

To przebudziło pana Andrzeja. Powiódł wzrokiem po pokoju, a nie znajdując żadnej przyczyny na usprawiedliwienie zachwania się Łatki, badawczo spojrzał w jej oczy.

Łatka uprzytomniała; zdawała się rozumieć pana swego i uczuć potrzebę uspokojenia go. Wnet zmieniła postawę, przeciągnęła się na tylnych łapach, jak pies, wydłużyła grzbiet ku dołowi i łbem ocierając o nogi pana Andrzeja łasić się poczęła.

Naturalnie, łaskawy dla zwierząt człowiek, pogłaskał kotkę kilkakrotnie, czem ośmielona, wskoczyła mu na kolana, pomrukując z zadowoleniem, przestępowała z jednego kolana na drugie, a końcem ogona muskała podbrudek pana swego, podczas gdy mordkę pod dłoń mu podsuwała. W ten sposób dopraszała się o pieszczoty, które trwały tak długo, dopóki pan Andrzej nie wyszedł, swoim zwyczajem do cukierni na kawę.

Tak oto w pierwszym już dniu, przyjaźń między panem domu a Łatką zawiązaną została i los tej ostatniej był zdecydowany.

Teraz, zostawszy samą, Łatka jęła rozglądać się po mieszkaniu; łaziła z kąta w kąt, z pokoju do pokoju, węszyła tu i owdzie, a nawet zajrzała do kuchni, pomimo obecności tamże służącej.

Zmyślność i przebiegłość kota skierowywa kroki jego do zbadania przedewszystkiem miejscowości, w której poraz pierwszy się znalazł. Dlatego Łatka poznawszy wewnętrzną stronę nowego mieszkania swego, pomyślała o obejrzeniu i zewnętrznego otoczenia. W tym celu wskoczyła na okno wychodzące na ogród, rzuciła w dal wzrokiem i przez uchylony lufcik na zewnątrz się wymknęła. Ponieważ mieszkanie było parterowe, łatwo więc bardzo znalazła się na ziemi. (Dok. nast.)

PTAKI*)

Z ptaków Dendrocolaptidy uderzają obcego przybysza. Prawie wszystkie gatunki tej rodziny mają pióra ogonowe albo sterówki tęgie, spiczaste, prawie jak u dzięciołów; także i pazury ostre mocno zakrzywione, zdolne do czepiania się. Ale mają trzy palce zwrócone naprzód, a jeden wtył, jak u zwyczajnych ptaków i dziób od dzięciołowego słabszy, do stukania w drzewo prawie u wszystkich niezdatny. Mniej zatem dzięcioła, jak naszego pełzawca przypominają. Wszystkie ich gatunki są przeważnie rude, tylko kształt plamek na piersiach zmienny. Rodzaje Dendrocolaptidów różnią się między sobą głównie kształtem dzióba i podług tego odmienia się ich sposób szukania żywności. W zwyczajach swoich wszystkie prawie mają to wspólnego, że uczepiwszy się jak dzięcioły u dołu drzewa, obskubują go spiralnie w górę, u dosiągnąwsy prawie do gałęzi, lecą ukośnie w dół do innego drzewa, które w podobnyż sposób obszukują. Ale jedne są większe od drozdów, mają dziób silny, przy miernej długości dość gruby; w żołądku ich znajdowałem żabki drzewne, inne mają dziób wysmuklejszy i karmią się owadami. Jedne szperają w szparach i zaklęsłościach kory, inne odchylają dzióbem każdy liść pasożytnego aroida do pnia przylegający, a Xyphorhynchus, mający dziób cienki, długi i zakrzywiony, zagląda do wygniłych sęczków.

W lesie podzwrotnikowym amerykańskim można czasem chodzić kilka godzin i ani jednego ptaszka zobaczyć. Potem natrafia się nagle takie ich mnóstwo, że od wierzchołków drzew aż do ziemi las najrozmaitszem ptactwem drobnem ożywiony.— Owocożerne, ziarnojady i owadożerne łączą się w mięszane stado wędrowne, tak zwane tu Candes d' ouvriers (bandy robotnicze, w którym każdy gatunek czynnym jest we właściwy sobie sposób. Jedne szukają własnego pożywienia, wystraszają z kryjówek takie owady, które innym służą za pokarm i tak jedne drugim są użyteczne. O ile dotąd wiadomo, takie stadka formują się zrana i zwolna zwiększają się nowymi werbunkami; bo niektóre napotkane ptaszki, zapewne chętnie przystają do stada. Dla zbieracza ptaków najkorzystniej szukać takiego stada

---

*) Wyjątek z dzieła: Konstanty Jelski. Popularno-przyrodnicze opowiadanie „z pobytu w Gujanie francuskiej,

wędrownego, chodzić za niemi i odnajdywać osobliwości pośród gromady. Najrzadsze tam rzeczy daję się napotkać. Obok tego takie stado mało zważa na strzały i nawet chybiony ptaszek łatwiej się odnajduje, bo stada nie opuszcza.

Z ptaków samotnych znakomitsze są: Galbula, Tragon i Prionites. Pierwszy zielony, metaliczny z długim, szydłowatym dzióbem, długim ogonem, bardzo spokojnie całe godziny siedzi w jednem miejscu, zrywając się tylko dla uchwycenia przelatujących owadów i powracając potem znowu na dawne miejsce. Trogon znacznie większy o dzióbie krótkim, paszczy szerokiej, karmi się owadami i owocami także. Tragony prowadzą życie prawie tak spokojne, jak Galbula. Samce zielono albo szafirowo metaliczne z brzuchem żółtym albo różowym; samice nie mają barw metalicznych, tylko są drobniutko i mile upstrzone. Te arcyozdobne ptaki mają skórę bardzo łatwo rozdzierającą się, a obok tego, jeżeli Trogon trzepoce się przed śmiercią, upadłszy między gałązki, to traci niezmiernie wiele piór. Prionites, ptak podobny do naszej kraski, ale ma kraje dzióba piłkowane, a dwie bardzo długie sterówki w ogonie mają w połowie długości obie chorągiewki na pewnej przestrzeni zniszczone, tak, że prawie i śladu po nich niema. I dobrze nie wiadomo, jak to się dzieje. Ptaki, należące do rodziny tak zwanych Tinamidów, ciekawe są z wielu względów. Znoszą n. p. jaja jednobarwne zielone, czekolaeowe, mocne i błyszczące, jak gdyby były polakierowane. Mięso mają tak delikatne, że kiedy surowe, prześwieca jak mięso żaby; a kość ich piersiowa albo mostek nie zwykle wązki, utworzony z samego prawie tylko grzebienia.

Jest pewien tylko ptaszek (Pithys leucophrys) siniawo popielaty, pod spodem rudy, z kilku długiemi, białemi piórkami na głowie. Małe stadka tego ptaszka napotykają się tylko tam, gdzie postępuje kolumna wędrownej mrówki. Pewnie karmi się temi owadami, które przez mrówki zostały wypłoszone i znikają przed niemi.

Niewdzięczny słoń.

Ciekawy wypadek, niepozbawiony grozy przy całym swym komizmie, wydarzył się niedawno na dworcu kolejowym w Genewie.

Przybyła tam właśnie wielka menażerya Pianeta, a personal kolejowy, jak i służba kolejowa zajętą była wyładowaniem żywego towaru z wagonów. Procedura ta jednak wydawała się zbyt długą i nudną — olbrzymiemu, ułaskawionemu słoniowi „Tom", który i tak dość czuł się „zdenerwowanym" długą podróżą i brakiem sposobności produkowania się ze swemi sztuczkami.

W tej chwili zbliżył się do malkotenta jeden urzędnik cłowy i począł karmić go cukrem. Gdy zapas przysmaku już się wyczerpał, słoń, nie namyślając się wiele, trąbą swoją podniósł za kołnierz urzędnika i przesadził go do swego coupè. Kolega jego pospieszył mu z pomocą, lecz znalazł się w tej chwili w tem samem położeniu, a obaj ku niemałemu przestrachowi swemu, spostrzegli w oddziale ogromną dogę, szczerzącą na mimowolnych intruzów swe ostre zęby. Ostatecznie udało się służbie kolejowej uwolnić szczęśliwie więźniów od miłego sąsiedztwa.

W kozich rogach.

W Angouleme, we Francyi, zdarzył się ciekawy wypadek. Wdowa Sigalard ze wsi Chez-Tablot wyszła w pole po sałatę, podczas gdy jej piękna i niezwykle duża koza pasła się nad brzegiem lasu. Nagle z gęstwiny wypadł zgłodniały wilk i skoczył na kozę, która dziwnym przypadkiem podrzuciła głowę tak, że łeb wilka znalazł się między jej rogami. Im więcej zwierzęta się szamotały — jedno w tę, a drugie w tamtą stronę — tem też silniej łeb wilczy utwierdzał się w kozich rogach. Bek kozy sprowadził wdowę i jakiegoś robotnika na miejsce dziwacznej walki. Chłop chwycił wilka za tylne nogi, a baba zaczęła go żgać nożem po bokach. Wkrótce wilk padł nieżywy, a nazajutrz wdowa otrzymała sto franków za zabicie wilka.

Zemsta słonia.

W Auklamie, w Niemczech, bawi obecnie cyrk, który wśród swych „artystów" posiada olbrzymiego słonia „Dicka".

Jeden z robotników, który od dwóch tygodni dopiero pracował w cyrku, wszedł pomimo ostrzeżeń dozorcy do klatki słonia, i skaleczył go w trąbę jakiemś narzędziem tak silnie, że nastąpiło krwawienie. W kilka dni potem drażnił ten sam robotnik „Dicka“ i żądał od niego wykonania kilku sztuczek. Przez chwilę zwierze było spokojne — nagle jednak poznało swego dręczyciela, chwyciło go trąbą i rzuciło daleko od siebie. Robotnik padł tak nieszczęśliwie na żelazem obity żłób, iż otrzymał bardzo ciężkie obrażenia.

Wedle zeznania właściciela cyrku, „Dick“ dotychczas nikomu nic złego nie zrobił.

Kącik humorystyczny.

Wilk i niedźwiedź (autentyczne).

W gabinecie historyi naturalnej robi porządki wynajęty posługacz. W kącie stoi duży, ładnie wypchany dzik. Przypatrzył mu się chwilkę posługacz, a przystąpiwszy do obecnego asystenta, który zajęty przy biurku pisał, rzekł: „Jak to dobrze, panie, że mnie tu zawołano do porządkowania, nie byłbym widział nigdy tak wspaniałego wilka, jak ten tam“ i wskazał na dzika. Nie odrzekł nic na to asystent, ale uśmiechnąwszy się tylko, pisał dalej. Słyszał to obecny stary sługa gabinetowy i nachyliwszy się poufale do ucha asystenta, szepnął: „Nie wiedziałem, że na świecie mogą być tak nieświadomi ludzi, jak ten, ta przecież on naszego niedźwiedzia — i tu wskazał palcem znów na dzika — wilkiem nazywa“.



Z drukarni Ludowej we Lwowie.